1. marca. Nr. 7. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońkiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

O wydawnictwie dzieł dla młodzieży.

„Dziennik literacki“ kilkakrotnie już poruszał kwestyę o oświacie ludowej i nie nadaremnie. Za jego to głównie staraniem, respective za staraniem jego redaktora (wiem, bo się na to patrzałem, a nawet mnie wspólnie z Bielawskim ofiarowano redakcyę, czego jednak, nie czując się na siłach, nie przyjąłem) powstał *Dzwónek*, pismo dla ludu, który tak bardzo był na czasie, popierając jedną z najważniejszych i najżywotniejszych naszych kwestyi.

Bielawski redakcyę przyjął i nie można było znaleść zdolniejszego kierownika. Zacny, serdeczny, jak najszlachetniejszego sposobu myślenia, kochając całem sercem lud nasz, pracował on już dawniej na tem polu, był więc świadomy rzeczy, której się podjął. Usiłowania jego oceniono i jak najpiękniejsze na przyszłość rokowano nadzieje, które niestety! śmierć jego przedwczesna przerwała. — Spokój zacnej jego duszy! — Po nim objął redakcyę umiejętną ręką przyjaciel zmarłego, p. Juliusz Sztarkel.

Lecz nasiono rzucone nie ograniczyło się na tem. Podczas ostatniego zebrania się Towarzystwa agronomicznego jeden z członków (zdaje mi się że pan Mrozowicki Michał) rzucił myśl, ażeby się zebrało towarzystwo w celu wydawania dzieł dla ludu, co z tak powszechnem przyjęto współudziałem, że nie tylko towarzystwo to zaraz się zawiązało, ale liczy już przeszło 1000 członków. Celem jego jest wydawanie dziełek dla ludu, mianowicie: rozpisywanie na nie konkursów, dostarczanie na nakład funduszów i jak najtańsze ich rozsprzedawanie. Ile myśl ta jest zbawienną, jak wielkim krokiem naprzód, dowodzić nie potrzeba. O kwestyi więc oświaty ludowej możemy być spokojni, bo w dobrych spoczywa rękach.

Z kroku tego dowodzącego, że ogół nasz pojmuje dobre potrzeby kraju i przyszedł do przekonania jak wiele skupionemi można zdziałać siłami, wziąłem pochop do propozycyi, ażeby zawiązało się podobne towarzystwo w celu wydawania dzieł dla młodzieży. Czy to jest potrzebnem, czy będzie pożytecznem, tego dowodzić nie potrzeba; że zaś dzieł dla młodzieży brak u nas wielki, o tem wie każdy bardzo dobrze.

Towarzystwo podobne piękne miałoby zadanie i bardzo wielkie zjednałoby sobie zasługi; a może to samo towarzystwo zebrane w celu wydawania dzieł dla ludu (złożone z ludzi dobrej woli) i tę myśl podjęłoby? — A zająć sie nią warto, i bardzo warto.

Zadaniem towarzystwa tego byłoby również rozpisywanie konkursów na pojedyncze dziełka, wydawanie ich kosztem towarzystwa i jak najtańsze rozpowszechnianie.

Mam nadzieję, że myśl tę podejmą ludzie zacni, pojmujący całą ważność i doniosłość oświecania ludu i młodzieży, podstawy przyszłego naszego bytu. Wspólnemi siłami zabrawszy się do dzieła i ofiar żadnych na to nie trzeba.

Pominąwszy, że bardzo mało mamy dzieł naukowych, do pojęcia młodego zastosowanych, że n. p. nie mamy żadnej dobrej geografii Galicyi, o którą by się gwałtem postarać trzeba — aleć i literatura piękna bardzo jest w tej mierze ubogą. Młodzież więc żywi się za młodu powiastkami niemieckiemi lub ich tłumaczeniami, szkodliwemi o tyle, że nie udolną ręką napisane nie tylko że żadnego pożytku moralnego nie przynoszą, ale nadto wszczepiają, w wieku na wszelkie wpływy najwrażliwszem, w młody umysł czytającego zapatrywanie się nie nasze i robią go na przyszłość obojętnym na literaturę ojczystą i sprawy narodowe.

Nim się zawiąże w tym celu towarzystwo, może który z zamożnych obywateli naszych lub kilku ich razem, naznaczą premium za napisanie najlepszej bądź powiastki historycznej lub z życia współczesnego, bądź dziełka naukowego w przedmiocie bliżej określonym, albo i na jedno i na drugie, a uzyskana tym sposobem praca albo by się umieściła w Czytelni, albo wydała osobno i dodała bezpłatnie czytelnikom Czytelni, jak owe dziełko konkursowe do *Dzwónka*.

Przez rozpisanie konkursu dużo się osiągnie korzyści: 1.) Da się pochop do napisania pożytecznej pracy, która bez tego nie byłaby może nigdy przyszła do skutku, na czem zyska i autor i młodzież. 2.) Zrobi się początek do wyznaczania po-

dobnych konkursów, co zawsze wielkie przynosi korzyści. Za granicą czynią to redakcye, redakcye zaś pism naszych, „z powodów od nich nie zależnych," czynić tego nie mogą. 3.) Budzi się przez to interes publiczności i popiera rozpowszechnienie pisma, o co się starać każdego dobrego obywatela kraju jest obowiązkiem.

Wyjaśniłem w krótkości korzyści, od publiczności zależy poprzeć myśl moją. Wątpię ażeby je kto zaprzeczał, lecz na tem nie dosyć, potrzeba aby czynnie poparł, bo chcieć tylko, mało, i samem pięknem gadaniem nic się nie zrobi — a u nas dużo jest takich złotoustych krasomowców, mówiących pięknie jak Skarga, ale zresztą nic a nic więcej nie robiących. Że mówię prawdę dowodem to, iż do każdego przedsiębiorstwa zawsze jedni i ci sami prawie należą ochotnicy— a jednak dużo więcej mamy ludzi zamożnych, którzy mogliby służyć narodowi.

Jeżeli się kto z ochotnych do tego znajdzie, upraszam porozumieć się z redakcyą „Czytelni dla młodzieży," a zgodziwszy się na treść, rozpisze się konkurs i wybierze decydująca o pierwszenstwie komisya.

Jeżeli pisma nasze uznają rzecz tę za dość ważną, proszę, ażeby ją dla tem większego rozpowszechnienia podniosły i poparły. *K. C.*

Pieśń wioślarzy.

Dzisiaj jeszcze wiatr północy
Bystre fale ścina w lód,
I w grudniowej, długiej nocy,
Martwe brzegi naszych wód;

Lecz zimowy sen, choć długi
Skończy przecie słońca wschód,
Więc na wiosnę do żeglugi
Niech gotowym będzie lud.

Gdy z południa wiatr zawieje
Wolno pluśnie modra toń,
Dawne ziszczą się nadzieje
I za wiosło chwyci dłoń.

Wszak to u nas w ruskiej ziemi,
Kędy płynie Dniestr i San,
Bór masztami wysokiemi
A kłosami szumi łan,—

Więc tym plonem niech ładowny,
Szybko galar zmierza tam,
Aż gdzie stoi Gdańsk warowny,
Aż do Białogrodu bram!

O! bo bujac nie zawadzi,
Po dwa morza sięga ląd.
Jedno w Niemen nas prowadzi,
Drugie na Dnieprowy prąd.

Tam wioślarzom będą radzi
Gdy zobaczą: jacy? zkąd?
O! bo bujać nie zawadzi,
Po dwa morza sięga ląd!

1861. P. J.......cz.

O stroju narodowym.

Wieją dawno zdobyte sztandary, szumią orle skrzydła husarzów, pędzą naprzód niewstrzymane niezwalczone falangi swobodnego rycerstwa, pędzą przez wieki w jednym pochodzie od psiego pola aż do Grochowa, to na Turka i Tatara, to na Moskala, to na Szweda, to na Niemca Krzyżaka, brzmi w powietrzu uroczyście „Boga rodzico Dziewico", mogiły podają mogiłom jakby wici głos ten zastępów wolnego narodu, zagrzmiało „hurra" — „Sława Bogu" — i stary Wawel śpiewa gregoryańskie „Te Deum" na podziękowanie niebu za zwycięztwa Polonii. — Oto główne rysy zewnętrznych dziejów Polski, oto obraz jej jako ciągłego obozu pospolitego ruszenia. Ztąd też Polacy wojenne tańce rzemiosłem nazwali, ztąd też śmiało mogą mówić Racławiccy kosyniery, co czapkami armaty zatykali: „Jeszcze takie naczelniku prawo nie nastało, żeby się to kiedy polskie wojsko bało". Braku więc odwagi wojskowej nikt nam nie zarzuci. Nie orężem ziemię naszą zdobyto.

Kiedy się Zygmunta III. absolutne zachcenia czepiały, sędziwy Jan Zamojski gromiąc go na warszawskim sejmie rzekł między innemi: „Regna sed non impera, sumus electores regum, sed detrusores tyranorum!" A kiedy cesarz niemiecki w dowód szacunku swego przysłał mu dyplom na grafa, Zamojskiego nie przyjął.

Rachując się z sumieniem widzimy wprawdzie koło rycerskie butne na sejmach i aż do pałasza drażliwe w obronie swobód swoich, jednak przecież mało tam w ogóle charakteru stałego, mało uzasadnionej pełnej taktu oppozycyi. Tę zapalną ale nie wytrwałą porywczość dobrze charakteryzuje nasze przysłowie: „krzyknął veto i uciekł na Pragę." Ztąd też pochodziło, że zręczni ptasznicy snadnie tak jako dzisiaj, poczciwą masę na lep nadętych objetnic chwytali, próżne już potem bywały rwetesy i narzekania, gdy się pokazało, że to bańki mydlane. Trudna to cnota cywilna odwaga, a najpotrzebniejsza dla apostołów i wyznawców jakichkolwiek zasad czy to religijnych, czy pospolitych, czy socyalnych. Cywilna odwaga polegająca na tem niezłomnym harcie duszy, który nie zważa na żadne boczne, ludzkie względy, który nieugięcie zawsze tylko przy prawdzie obstaje, który dla dobrej sprawy nie lęka się żadnych ofiar ponieść, wielka to cnota i trudniejsza jak zapał wojenny; bo mąż cywilną odwagą zbrojny, całe życie na posterunku wytrwać ma. Za dobrym był Kościuszko, nie znalazł w czystej duszy na tyle odwagi cywilnej, żeby w obec zimnego i zcudzoziemczałego elementu pańskiego użyć w całej pełni terroryzmu nadanej sobie naczelnej władzy — i wini go o to historya. Bo mąż w cywilnej odwadze niezachwiany, na żadną połowiczność, na żadne półśrodki się nie zgodzi, nie ustąpi z trybuny z której prawdy broni jak Mohort z kresów Rzeczypospolitej, chyba jeżli potrzeba krwi, aby świętej jedności tarczą świętą wolność zasłonić.

W Polsce Rzeczpospolita samowładna najobszerniejsze nastręczała pole do wyrabiania się odwagi cywilnej, a jednak prawie przeciwnie się stało, i im bliżej nas tem wyraźniej grupuje się naród na koterye panów i ich popleczników. Równość bowiem, jako jeden z silnych bodźców do odwagi cywilnej, de facto prawie nie istniejąca, już nawet przez patryarchalną niejako rewerencyą w naszych wzajemnych stosunkach tak dalece ograniczoną była, że kordyalna maxy-

ma „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" czczym tylko stała się frazesem. Nawet przyzwyczajenia szlachty do systematycznego oporu przeciw władzy królewskiej za na rzędzie panowie użyć umieli. Ostatni tego przykład Targowica, w której kilku panów możnowładcze a wreszcie zdrajcze plany swoje obroną swobód szlacheckich maskowali. I jakżeż szlachta nie miała się dać łowić, kiedy jeżli potrzeba było na beczkę się siadło i panów braci traktowało. Przyszło też do tego, gdy poczęto głośne gardła zalewać, że jak Pol powiada w „Zgodzie senatorskiej:" „Gdy książe wchodzi i nizko się kłania, już każdy zgłupiał i już niema zdania." Ciężka też była chwila dla ludzi o słabej odwadze cywilnej, gdy po pierwszym rozbiorze trzy kontraktujące mocarstwa wszelkiemi starały się sposobami, żeby oburzenie narodu łagodzić pozyskiwaniem pojedynczych głów. Częstokroć nawet dobrej woli ludzie, nie mający na tyle odwagi żeby się oprzeć powabom dworu, orderów i dostojeństw, żałowali potem tej słabości gdy się temi jedwabnemi kajdankami w obec dworów i w obec opinii związanymi zobaczyli. A już najlepiej obrzydzić sobie można skutki słabości charakteru pochodzącej z braku cywilnej odwagi, rozważając żywot Stanisława Augusta. Wiecznie stał w miejscu, mimo poczciwych intencyi, bo różnorakie względy, ciągnąc go równą siłą na wszystkie strony, w żadną mu się posunąć nie dozwoliły. — Niezmiernej więc doniosłości jest cywilna odwaga. Zaprawianie się do niej w narodzie który się sam nie rządzi, powinno być na porządku dziennym u każdego, kto obywatelskiemi cnotami radby kiedyś zajaśnieć.

Naród każden ma leżeć „jak pies na sztandarach" i bronić ich przed zewnętrznym wrogiem. Naród nie rządzący się samodzielnie od tysiącznych oprócz zewnętrznych nagabywany pokus, zaniemaga często na choroby, którychby był z pewnością uniknął, normalnemu zostawiony rozwojowi Cywilna odwaga, młodzieńczym zapałem dumna, powinna mu być wtedy lekarstwem, obosiecznym mieczem strącającym z piedestalu wszelką wsteczność, chociażby złotem ciężką, chociażby w tunikę tradycyjnych nawyczek artystycznie obleczoną—powinna odsełać do archeologicznego muzeum wszystko co rybią krwią stęchłe i już tylko ciągłą drzączką i faryzeuszowskim pacierzem daje znać o sobie — że kona.

Mój Boże, któżby jednak pomyślał, że w Polsce cywilnej odwagi na to potrzeba, żeby się módz polskim ubiorem ucieszyć. Ale ba — owszem nieprzyjaciel tutaj najsilniejszy— bo płeć piękna. Na czapkę rogatą się sumituje, doprawdy. Posłuchajcie: Do państwa K. zaproszony na wieczór akademik przyszedł w czamarce, w żupaniku podpiętym czarnym pasem z klamrą i w spodniach swobodnie obwisłych na pofałdowanych bucikach. Dumał sobie że już samym ubiorem dla pięknych oczek niebezpiecznym będzie — a tu zaraz przy powitaniu pani K. głośno do męża się odzywa: a widzisz mon cher nie mówiłam, że trzeba na biletach napisać, iż u nas nie maskarada. — Pani hr. W z zadziwieniem innego znowu zagadła akademika: pan w cze-mer-ce? Tak, czy to panią hr. obraża? —To jest, niby nie, ale boję się, żeby się pan nie żenował w obec całego towarzystwa *paré*. . . . O horror! Wielu jest znowu takich, co jeszcze na ulicę odważą się ocudaczyć, ale na wieczór — a broń Boże, źle by uważano!... I jakżeż się tu dziwić zacnym weteranom, którzy dlatego nie są za polskim ubiorem, że przeżyli już kilka czamarkowych generacyi, które nie wytrwały nawet w tym drobiazgu! Ot macie panowie młodzi pierwszą może próbę cywilnej odwagi: wdziać polski strój — ale go już nie zdjąć, czy tam wiatr zawieje od Sybiru czy od śródziemnego morza.

Kraków 1861. *Szczepański Alfred.*

Korespondencye.

Tarnów 19. Lutego 1861.

Czemuż dziś miasto tak uroczystą przybrało postać? sklepy pozamykane, a i targowica pusta! Wszak dzień dzisiejszy w kalendarzu nie jest do świąt policzony? — a jednak dziś święto, święto wielkie narodowe, święto męczenników co krwią swoją dali chrzest wielkiej sprawie słuszności.

Z małej wieżyczki kościółka OO. Bernardynów jękiem ozwały się dzwony i wszyscy spieszą do świątyni Pana, by się pomodlić za swych ojców, mężów i braci, co wdziali świętą męczeństwa koronę; spieszą, by błagać Boga o zesłanie promyka światła i poznania dla braci, co błądząc w ciemnocie Kaimową dłoń w krwi bratniej zmaczali. A może i inne jeszcze modły wznosiły się do ojca i opiekuna narodów, dosyć, że je zasyłano w niebiosa i Bóg je widać wysłuchał, bo na znak błogosławieństwa rzucił z poza gęstej chmur zasłony złocistem promieniem słońca, by nam zabłysło nadzieją.

Na środku kościoła wzniósł się wspaniały katafalk, a w koło niego mnóstwo swiec czerwonemi mruga płomykami. Szanowni, poczciwi obywatele miejscy, w czarne narodowe przebrani szaty z jednej, panie w żałobnych sukniach z drugiej strony stanęły obok katafalka. Cały kościół pełny, a i przed kościołem ulica napełniona gromadami nabożnych. Wszyscy u których serca polskie w łonie, pospieszyli do kościoła. Rzemieślnicy swe warstaty, wszyscy zatrudnienia swoje porzucili, młodzież była wszystka bez wyjątku prawie, za wyraźnem zezwoleniem swych przełożonych.

Nabożeństwo odbyło się zwykłym sposobem, z chóru towarzyszyły mu dobrana muzyka i spiew. Ponure „*requiem aeternam da eis Domine*" przebrzmiało i cisza była w kościele, gdy nagle słowa naszego wieszcza wydarły się z piersi młodocianych. Najprzód nielicznemi głosy brzmiał śpiewany chorał: „Z dymem pożaów," lecz gdy jeden z poważnych obywateli zawołał z chóru: na kolana! słowa te echem odbiły się w sercu każdego i uroczystym dreszczem przyjęci padliśmy wszyscy na kolana i spiewali hymn skargi do Boga.

I znowu cicho — pusto w kościele, lecz zato ku cmentarzowi ciągną gromady. Tam na świętej męczenników mogile raz jeszcze żałobne zanieśmy pienia. Na grobie Kotarskiego migają płomyki jarzących się lamp, a wszystkie groby zamordowanych zielonemi ubrane wieńcami; na wszystkich mogiłach wzniósł się las zieleniejących drzew, na każdym z nich powiewa kokarda o narodowych barwach.

Dzięki wam szanowni, którzyście nie żałowali zachodu i trudu, by uczcić to święto narodu, co krwawym znakiem

*

wypisało się w kalendarzu historyi! — Tu drugi raz zaspiewaliśmy Chorał a i starsi nam młodym pomagali. Słoneczko świeciło tak jakoś jasno, tak czysto, że zdało nam się jakgdyby ojcowie nasi zamordowani do nas się uśmiechali i zachęcali do wytrwałości i odwagi; łzy potoczyły się nam z oczu i wszyscy zapłakaliśmy i łzami i sercem, i nie jeden zapragnął męczeńskiej śmierci na ołtarzu poświęcenia się dla matki Ojczyzny!

Jeszcze z schylonemi czoły dumaliśmy nad grobem, gdy donośny głos p. mecenasa Rutowskiego rozległ się w około. W następujących przemówił on słowach:

„Rodacy! Po raz szesnasty z zakrwawionem sercem, z gorzką i bolesną łzą w oku zbliżyliśmy się do tej świętej mogiły, która pokrywa kości naszych męczenników. W r. 1846 Bóg ciężko nas dotknął, ale kogo Bóg kocha, tego i nawiedza. Oddać życie za prawdę, za rozumną wolność obywatelską, jest najwyższą i najmilszą Bogu ofiarą — wszakże Bóg nasz Ojciec zesłał Syna swego dla zbawienia człowieka, a ten Bóg Syn umarł na krzyżu za prawdę. Śmierć Boga Syna wydobyła z ciemności i zamętu tę świętą prawdę odwieczną, że człowiek jest najmilszem dzieckiem Boga, że Bóg się rodem ludzkim po ojcowsku opiekuje.

Bóg stworzył ten świat piękny i oddał wspaniałe dzieło narodom, lecz włożył na nie obowiązek, ażeby tego daru rozumnie używając, bezprzestannie ku prawdzie dążyły. Niedocieczone są sądy boże, ale widoczna łaska Jego. Grzechy ojców ściągnęły gniew Najwyższego na kraj; przeszliśmy już wszystkie nieszczęścia jakie naród przejść może, ponieśliśmy już mnogie ku odkupieniu ofiary.

I oto stoimy przed tą świętą mogiłą, pokrytą zarówno kośćmi pana i poddanego, bogatego i ubogiego. Ta święta historyczna mogiła pokazuje każdemu z nas, że mamy równe w obliczu Boga obowiązki, że równe mamy prawa, ale zarazem nam przypomina, że za utrzymanie tych praw obywatela wszystko poświęcić nie jest zawiele. Ci święci męczennicy których kości pokryła ta mogiła, i oni oddali swe życie za najwyższe dobro człowieka, za prawdę. Sami po większej części wolni, uznali świętą zasadę Chrystusa, zapragnęli równej, rozumnej wolności dla wszystkich, a ci których wolności szczerze — jam świadkiem tego przed Bogiem i światem! — pragnęli (snać tego potrzeba było w sądzie Najwyższego), pomordowali ich; ale modląc się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom,“ dodać musimy słowa najwyższego mistrza prawdy: „Odpuść im Panie, bo nie wiedzieli co czynili.

Nie sprowadza nas do tej świętej mogiły zemsta ku mordercom, ale nas prowadzi chrześciańska, braterska miłość ku nim, bo to bracia, ale niestety! ciemni, bracia nasi ciemni, a nie nóż kraje, nie nóż zabija, tylko zbrodniarza ręka. Oni nie byli — jam świadkiem tego — tą ręką zbrodniarza. Miłość gorąca, miłość bolesna bośmy ludzie, woła nas tu po raz szesnastny do tej mogiły, abyśmy się ukorzyli przed Panem nad Pany, abyśmy jeszcze raz zaprzysięgli sobie miłość braterską i gotowość stać się godnymi tych męczenników w obronie praw człowieka i obywatela poległych — abyśmy uczciwszy zwłoki naszych rodaków, błagali Najwyższego o przebaczenie i lepszą dolę na przyszłość. Miejmy też tę niczem niezachwianą nadzieję, że przy naszej *bezwzględnej jedności*, *roztropności*, *wytrwałości i cierpliwości*, przy tych cnotach obywatelskich, któremi się świat zdobywa, Bóg miłosierny i sprawiedliwy i nam sprawiedliwość ojcowską wymierzy. A teraz, jako dzieci jednej rodziny, westchniejmy jeszcze raz do Pana zastępów i uklęknąwszy raz jeszcze nad tą mogiłą świętą, wykrzyknijmy: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!“

Gdy skończył, powolnym krokiem opuściliśmy łożysko umarłych. *Cz. Pk.*

Kraków 19. lutego 1861.

Pytacie co się dzieje? Czytaliście już w innych pismach o reformie naszego uniwersytetu, która nas niezadowoliła ale o tyle jest ważną, że uznaje bodaj w zasadzie uniwersytet nasz „polskim uniwersytetem.“ Postanowiona zasada że język polski wykładowym, tymczasem wyjątków więcej niż reguł, a na wydziale np. historycznofilologicznym wcale żadnej zasady nie ma, bo jedna katedra polska, druga niemiecka, a obie okowiązkowe. Dodawszy do tego, że polski wykład historyi przypada panu Walewskiemu, którego przewrotne zasady i oschły wykład tylko odstręczać mogą, jak tego w tym roku właśnie był przykład, bo wykład swój z polskiej historyi dla braku słuchaczy przerwać musiał; to się pokaże, że znacznej zmiany na lepsze nie ma. A wyrażono w reskrypcie, „że katedry niemieckie na wydziale filozoficznym ustanawia się dla *lepszego* wykształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego!“ A więc w las poszła broszura o kwestyi językowej, w las poszły usiłowania wszystkich dzienników żeby przekonać rząd, iż tylko w polskim języku gruntownie się kształcić możemy, a w niemieckim nie tylko że nie lepiej ale owszem gorzej, trudniej.

Tyle chociaż odetchniemy, że się pozbędziemy kilku znienawidzonych, bo nienawidzących nas profesorów.

Wiecie już o naszem „Towarzystwie wzajemnej pomocy.“ Ale jak wszystko tak i to ślimaczym krokiem idzie. Sankcyi statutu czekamy, a tymczasem senat na prowizoryczne fungowanie komitetu towarzystwa nie pozwolił. Bardzo wielkie są materyalne potrzeby na naszej wszechnicy, a przyczynia się do tego nie mało postępywanie dotychczasowe władz w Krakowie, jak też w Tarnowie, które nawet balów zakazują, jeźli tylko dochód ma iść na wsparcie ubogich akademików krakowskich. Swoją drogą znowu „paryści krakowscy,“ jak ich Słowacki nazywa, zżymają się i krzyczą na nas.

Oj smutno, smutno w duszach naszych — no ale da Pan Bóg będzie to jakoś lepiej, a tymczasem pójdziemy jutro jako w rocznicę na żałobne nabożeństwo, pomodlić się do Najświętszej Panienki królowej naszej, która tam widzi z nieba bielszą od śniegu i jaśniejszą od gwiazd poczciwość młodych serc; uprosiemy ją o łaskę nawet dla tych, którzy nas krzywdzą, bo ciężkich czasów przygody bielmem im na oczach leżą; więc nie wiedzą co czynią.

Obojętnym.

Wasze serca mroźne chłodne
Nie rozgrzewa uczuć skra;
Wasze czoła tak pogodne,
Choć nie gościem u was łza.

Zimno w głębiach górskiej wody,
Wolę zimno naszych rzek!
Bo gdy pękną wierzchnie lody,
Wolnych nurtów szybki bieg.

Wolę niebo lazurowe,
Jak pogodę waszych czół;
Bo gdy chmury zajdą płowe,
Grzmot i piorun zrzuci w dół.

Lepiej w zimnej grobu cieśni
Na strzaskany lęgnąć głaz,
Proch rozgrzeje całun pleśni
Głaz opowie dawny czas.

Wolę kwiatek na mogile,
Co się śmieje blaskiem barw
Bo mi wspomnień natchnie tyle...
Precz z pogodą zimnych larw!

Lwów 1861. S. Z....

Światowość

w stosunku do obyczajów uważana

przez

Józefa Gołuchowskiego.

Pod tym tytułem wyszła w Krakowie r. 1856 pomniejsza praca znakomitego naszego myśliciela, której treść czytelnikom naszym podać zamyślamy, bo wiele zawiera uwag trafnych i właśnie młodzieży się tyczących.

Na wstępie powiada autor, że „człowiek potrzebuje bezprzestanku zarzewia do rozniecania uczuć i namiętności swoich, bo serce jego jest ognisko, na którem się ciągle ogień pali wszystko trawiący, ale też i wszystko poruszający,“ bo gdy tego nie mamy, „stygnie krew, życie nasze lodowacieje, wolniej ruch tajne sprężyny naszego umysłu poruszający i pozostaje nam tylko ciężar, którym sami na sobie ciężymy, coś podobnego, co badaczy natury siłą bezwładności (*vis inertiae)* nazywają, a co w moralnym świecie każdemu z nas pod nazwiskiem nudów tak dobrze jest znane.“

Zarzewiem ogrzywającem duszę człowieka, środkiem przeciwko rdzy nudów jest towarzystwo ludzkie, gdyż człowiek „bez świata obejść się nie może,“ bo świat ten „budzi go, nęci i wabi; podpiera i trzyma go i opatruje we wszystkiego rodzaju zasoby,“ słowem „życie duchowe człowieka jakkolwiek samoistne, bez świata się obejść nie może, równie jak i świat bez ducha żadnego nie miał by znaczenia.

Przeznaczeniem więc każdego człowieka jest, nie zrywać węzłów wiążących go z światem zewnętrznym, żyć z ludzmi i między ludźmi. Ale człowiek jako cząstka społeczeństwa, samopas na los szczęścia iść nie może, podlegać musi prawom przez ludzkość przyjętym, bowiem „duch człowieka na mocy prawa z góry mu naznaczonego, rozmnażając się do nieskończoności w pojedyncze indywidua, zrosła się na powrót w jednę że tak powiem wyższego rzędu masę duchową przez wszystkie wieki i plemiona sięgającą, i jako olbrzym nierównej siły, któremu ciągle co raz więcej ramion przybywa, rzuca się na świat zewnętrzny i zgłębia i przenika jego tajemnice, podług swoich widoków burzy lub porządkuje go, odkrywa siły w nim utkwione, zaprzęga je do dzieła swej myśli i wszędzie zostawia pomniki swej wielkości lub swego obłąkania. To kolosalne dzieło, nieśmiertelne jak sam duch, toczy się przez wszystkie wieki i pokolenia, podbija naturę, wyciska na niej wszędzie piętno ludzkiego działania i jakkolwiek nieraz kalane sromotą błędu lub zbrodni, jednak nieustannie prostuje samo siebie na mocy prawa: że złe samo siebie wywraca — to kolosalne dzieło mówię postępuje ciągle pewnym, chociaż wolnym i zawiłym krokiem ku wielkiemu przeznaczeniu swemu, nieraz przez ruiny spustoszenia, częściej też przez błogie niwy i ogrody przemyślnej pracy, wszechstronnej cywilizacyi, obszernej i głębokiej nauki, całym urokiem obyczajów i religii uświęconej. Cokolwiek w tym świętym zawodzie zdobytem zostało, złożone jest za pomocą cudownego przyrządu przez genialne pomysły wynalezionego w powszechnym składzie i następnym pokoleniom do użytku na zawsze przekazane, mocno obwarowane, by już nigdy nie zaginęło.“

„Tym sposobem ostatnie pokolenia, wyposażone kolosalną pracą wszystkich poprzedzających wieków, znajdują świat przygotowany, przystrojony i już znacznie uporządkowany dla siebie, że się mogą bezpiecznie po nim przechodzić i z całą świadomością dróg i celów po nim rozszerzać. Młoda zaś generacya za pomocą wychowania i nauk przez starszych za rękę wiedziona, wprowadzoną bywa do tej kolosalnej spuścizny niezmiernemi bogactwy lśniącej i nie więcej od niej nie wymagają, jak tylko tyle, aby przyjęła w pojętny umysł, co innych tyle trudów i męki kosztowało.“

Ale — mówi dalej autor — nie jest to naszem zamiarem, puszczać się w pogoń za chyżym młodzieży lotem i razem z nią bujać po niezmiernej przestrzeni zewnętrznego świata — wyłączymy tu wszystko to, co się do życia publicznego, co się do polityki w bliższem lub w odleglejszem znaczeniu odnosi i skierujemy na chwilę naszą uwagę na przedmiot mniejszego może znaczenia dla jednych co do godności swojej, ale nas za to w powszednich naszych stosunkach bardzo z bliska obchodzący i na wszystkie nasze sprawy nader silnie wpływający, a przez to samo nie mało powagi mający dla nas. Chcemy wziąść pod krótką rozwagę świat społeczny tylko w tem znaczeniu, które się do obyczajów towarzyskich odnosi; — świat w tem znaczeniu pospolitem, jak kiedy się o młodym mówi: „trzeba żeby świat poznał, — żeby się w świecie znaleść umiał, żyć w nim nauczył — żeby się do świata stosował“

Rozwijając dalej założenie swoje powiada autor, że świat społeczny jest to popis jednego przed drugim i że „popis taki silnie na nas oddziaływa, wszystkie tajne sprężyny woli naszej z uspienia wywołuje i w ciągłym ruchu je utrzymuje.“ Wykazuje dalej, że jeżeli się o coś gorąco

ubiegamy, to w znacznej a może i w najznaczniejszej części dla tego tylko, „abyśmy się z tem przed światem pokazali albo świata użyli“ — jednem słowem, ażebyśmy się z każdą radością naszą podzielili z ludźmi. Nawet do wypełniania cnoty potrzebne jest towarzystwo ludzkie, bo i dla cnoty „towarzystwo dopiero jest tem obszernem polem, na którem sieje swe najzbawienniejsze nasiona, mające dla ludzkości przynieść najpiękniejszy plon; bo cnota, jak każde światło dobroczynne, przeznaczona jest wyjść z siebie i rozlać promienie swoje zbawienne na około siebie.“

Świat więc towarzyski jest dla nas koniecznością, dla tego też „garniemy się do świata i w wielkiem go mamy poszanowaniu“ — jest on instytucyą „kształcącą człowieka nie tylko pod względem materyalnych korzyści, ale i pod względem wyższych wymagań intellektualnej i moralnej uprawy. Dla tego że świat towarzyski jest najsilniejszym bodźcem wszelkiej cywilizacyi, wpływ też jego na rozwinięcie i co raz większe podniesienie jej jest dobroczynny. Człowiek bowiem sam sobie zostawiony formuje że tak powiem niekształtną masę, zewsząd ostremi i rażącemi kantami zakończoną. Gdy między ludzi wejdzie, to ostre kanty się ścierają wzajemnie i do pewnej symetryi przyzwoitego układu się polerują, tak że jego osoba przedstawia przyjemny, a nieraz nawet okazały i zachwycający widok. Człowiek sam sobie zostawiony przedstawia najczęściej połączenie dzikich i nieujeżdżonych namiętności, które go do różnych niesforności unieść a nawet i w przepaść wtrącić są zdolne.“

„Gdy wejdzie w towarzystwo przekonywa się, że naprzeciwko niego stawają u innych podobne namiętności do energicznego działania gotowe, które samopas chodząc i wzajemnie się potrącając, czynią wspólne życie niepodobnem. Wcześnie więc uznaje konieczną potrzebę okiełzania tych namiętności przez zasady rozumu i poddania wszelkich dążeń pod pewne prawidła wyższego rzędu, by sprzeczności usunąć i harmonię całości możebną uczynić. W tem trudnem a nader ważnem dziele jeden drugiemu w towarzyskim porządku staje się wielkę pomocą i ułatwieniem, gdyż jeden drugiemu staje się stróżem wszystkich jego postępków, hamującym wszelkie zapędy zwierzęcej brutalności; jeden drugiemu ułatwia niezmiernie i toruje drogę do przyzwoitego prowadzenia się przez przykład tak silnie zachęcający.“

„Rozpoczyna się szlachetne współubieganie. Tworzą się obyczaje wszystkich mimowolnie w pewne karby przyzwoitości ujmujące i takową im jako obowiązek narzucające. Dla zachowania ich w swej nieskazitelności wznosi się groźny trybunał opinii publicznej wskazujący na wzgardę wykraczających, a nie jedno sumienie, może w samotności gotowe dać sobie rozgrzeszenie od złych rzeczy, wstydemby zapłonęło, gdyby mu ze swem dziełem na widok publiczny wystąpić przyszło.“

“Im bardziej się wzmaga wstydliwość i obawa sądu publicznego, tem bardziej zaczynają się ludzie strzedz złego. Występek i zbrodnia coraz więcej zstępują z widowni publicznej, gdzie już chwały nie znajdują, i coraz głębiej się chowają w tajnych norach egoizmu, z kąd zamaskowane tylko, wycieczki na świat robią. Toruje się coraz więcej droga ogładzie, obyczajności, oświacie, uprzyjemnieniu, upiększeniu, wreszcie samej cnocie, która jest najwyższem życia tego upiększeniem.“

„Tak tedy ludzie w towarzyskim porządku kontrolując się wzajemnie, łączą swoje siły, a przez to połączenie podnoszą je do nieskonczonej potęgi, które jak pod względem materyalnych korzyści nieobrachowane skutki za sobą pociągają, tak też nie mniej i w moralnym świecie wywierają moc niesłychaną i całe narody wiodą na wyższy szczebel życia. Publiczne dobre obyczaje dopiero podpierają cnotę i czynią jej panowanie niezachwianem; jak przeciwnie naród, u którego dobre obyczaje są niczem, niebawem i pod względem politycznym przechodzi w zgniliznę — bo cnota jakkolwiek z natury swojej w prywatnej kolebce początek swój bierze, gdy na ręku tylko pojedyńczych wybrańców piastowana będzie, nie doda żadnemu narodowi siły, jeżeli się nie stanie udziałem życia publicznego i jeżeli nie będzie przez opinię publiczną pielęgnowana.“

„Towarzyskie życie jest ową śrubą Archimedesa, ciągnącą nas z gnuśności ku wszelkiej kulturze, ku wszelkiej cywilizacyi, ku wszelkiej doskonałości. Dla tego też tak silnie na nas działa. A że świat towarzyski jest ową wspaniałą wystawą, na którą wszyscy dzieła swoje niosą, by się z niemi popisać i uwagę na siebie zwrócić, a przez to dla siebie chwałę jako najwyższą nagrodę człowieka dążącego zjednać, więc siły nasze dodatkowo jeszcze przez współubieganie się podniesione są do nieskończoności.“

(C. d. n.)

O oświetlaniu gazem.

(Ciąg dalszy).

Anglicy przypisują inżynierowi swojemu nazwiskiem Murdoch, sławę wynalazku gazowego oświetlania. Doświadczenia jego miały sięgać jeszcze 1792 roku, lecz na to Anglicy żadnego dowodu piśmiennego złożyć nie są w stanie; to zaś tylko pewna, że od roku 1798 zakład sławnego wynalazcy machiny parowej James'a Watt'a, leżącego w pobliżu Birmingham, został oświetlony gazem przez Murdoch'a. Niepomyślne wszakże próby nie dozwoliły wcześniej stanowczo wprowadzić oświetlenia tego rodzaju jak w r. 1805. Za przykładem Watt'a poszedł zakład przędzalni lnu pp. Philipps i Lee. Od tego dopiero roku można rachować datę zastosowania w Anglii rzeczonego wynalazku. Wątpliwości nie ulega, że Murdoch był świadomy doświadczeń robionych w Paryżu przez Lebon'a; zresztą gaz jego, wydobywany wyłącznie z węgla kamiennego, miał zupełnie też same niedogodności i w niczem nie był lepszym od gazu wyrabianego we Francyi; dla tychże więc samych powodów niepodobna było rozpowszechnić tego wynalazku, któryby nawet niezawodnie został zaniechanym na czas długi, jeśliby go nie podjął człowiek żelaznej i upornej woli, który sam jeden zdołał po usiłowaniach olbrzymich zapewnić mu stanowcze zwycięztwo. Człowiekiem tym był Winsor. Historya jego niezmiernie ciekawa.

Jeżeli w Winsorze oceniać wysoko należy stałość i niezachwianie woli w walce z wielolicznemi przeciwnościami,

które mu przeciw stawały, i tę silną wiarę, którą miał w przedsięwzięcie swoje, to z drugiej strony nie można się dość wydziwić odwadze jego w robieniu bajecznych obietnic przemysłowych, które ogromnie zakrawały na szarlatanizm, a bez których jednak kto wie czyby potrafił zwalczyć interesa przemysłowców i fabrykantów, którym wynalazek oświetlenia gazem groził zupełnem zniszczeniem majątków.

Opierając się na pomyśle Lebon'a, Winsor który w roku 1802 przełożył jego pamiętnik na języki angielski i niemiecki, pierwsze próby swoje zastosowania tego wynalazku robił w Niemczech, lecz zwątpiwszy o rzutkości swych rodaków do przedsiębierstw przemysłowych, przeniósł się do Londynu, i wkrótce po dokonanej próbie publicznej, odbytej w teatrze Liceum, wszedł we współkę z Murdochem, któremu dopomógł urządzić oświecenie zakładu Watt'a, a następnie pomyślał o zawiązaniu towarzystwa w celu oświetlenia gazem ulic Londynu. Zamiar jego założenia spółki do tej gałęzi przemysłu doprowadził on do skutku w roku 1804. Akcyom 100 frankowym obiecywał przychodu rocznego 12,450 franków, upewniając przytem, że dójdą nawet wkrótce do 120,000 franków. Tak bajecznie korzystne przedsiębierstwo zainteresowało niezmiernie ogół, i żądany kapitał półtora miliona franków został zebranym przez niego w bardzo prędkim czasie. Również prędko wyczerpawszy ten kapitał na rozmaite doświadczenia, Winsor, pomimo zawodu zrobionego akcyonaryuszom, których kapitały utopił w tem przedsiębierstwie, zażądał jeszcze od nich pięciukroć stu tysięcy franków. I te zostały mu jeszcze dane w chęci ratowania poprzednio wyłożonej sumy. Lecz nowe doświadczenia kosztem ich powtórzone, nie wydały skutków bardziej zadawalniających. Winsor bynajmniej się tem nie zraził.

(C. d. n.)

W sprawie „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży".

Myśl moja, założenia domu dla młodzieży szkolnej, potrzebującej pomocy, rzucona przezemnie w numerze 26. „Czytelni dla młodzieży", przyjęła się i żywe znalazła poparcie, tak że w tak krótkim czasie, bo od listopada r. z., znaczniejsze już zebrały się fundusze. Uprosiłem więc pana Józefa Zawadzkiego, który już pierwej urzeczywistnieniem tej myśli gorliwie się zajął, na członka komitetu, a ten uprosił na dalszych członków panów *Smolkę Franciszka*, *Czajkowskiego Jana* i *Mrozowickiego Michała*.

Panowie ci nie odmówili swej pomocy, i razem z nami zajmą się korzystnem ulokowaniem zebranych funduszów, ułożeniem statutów, przedłożeniem onych do potwierdzenia rządowego a następnie wprowadzeniem w życie projektu. Ci więc panowie wraz z nami obydwoma stanowić będą tymczasowy komitet. Zgodziliśmy się następnie, ażeby fundusz ten nazwać: **„Funduszem ku wsparciu potrzebującej pomocy młodzieży szkolnej."**

Zarzadem funduszu tego zajmować się będzie, za porozumieniem się z komitetem, p. Józef Zawadzki, u którego pieniądze składać się mają.

Wszystkich, którzy się do składki przyczynili, ogłaszałem imiennie w „Czytelni", i tak:

w numerze 26. r. 1860 suma ogólna wynosiła	45 złr. — cnt. w. a.
„ 28 „ wyszczególniona obligacya długu państwa na	100 „ — „ „
w numerze 2. r. 1861 ogólna suma była	132 „ — „ „
w numerze 4. r. 1861 ogólna suma była	31 „ — „ „
w numerze 5. r. 1861 ogólna suma była	80 „ 60 „ „
w numerze 6. r. 1861 ogólna suma była	768 „ — „ „
Co wszystko razem wynosi gotówką	1056 złr. 60 cnt. w. a.
obligacya na	100 złr. wal. austr.

Z tych pieniędzy kupiłem list zastawny galicyjski na 1000 złr. za 826 złr. w. a, resztę zaś, t. j. 230 złr. 60 cnt. włożyłem do kasy oszczędności.

Całą więc dotychczas, t. j. do dnia 27 lutego uzbieraną sumę, mianowicie: 1) list zastawny na 1000 złr., 2) książeczkę kasy oszczędności na 230 złr. 60 cnt. i 3) obligacyę długu państwa na 100 złr., złożyłem na dniu dzisiejszym w ręce pana Józefa Zawadzkiego.

Wszystkie składki, które do funduszu tego przybywać będą, ogłaszać będę jak dotąd w Czytelni — a skoro się zbierze suma znaczniejsza, do rąk pana Józefa Zawadzkiego złożę, o czem zawsze uwiadomię.

Lwów 27. lutego 1861. Karol Cieszewski.

Rozmaitości.

✕ Jak z pism już wiadomo, umarł dnia 30 stycznia Walery Łoziński, w 25 roku życia. Żal szczery towarzyszył do grobu młodemu pisarzowi, który tak znakomite na przyszłość rokował nadzieje, a zgasł tak przedwcześnie. Aby uczcić pamięć jego, redaktorowie Kółka rodzinnego ofiarowali cały dochód z rozsprzedaży 400 egzemplarzy ostatniej jego powieści „Czarny Matwiej." na wystawienie mu nad grobem pomnika. Obadwa tomy kosztują 1 Złr. 60 ctw. Redakcya „Czytelni" ofiaruje się pośredniczyć swym czytelnikom w jej nabyciu. Kto zatem nadeszle przypadającą należytość, temu odeszlemy powieść pocztą, podług adresu.

Walery Łoziński był i naszego pisma czynnym współpracownikiem, nadto osobistym przyjacielem. Redaktor „Czytelni," chcąc się przyczynić do zachowania i uczczenia pamięci zmarłego, ofiaruje ze swej strony nierozsprzedane dotychczas 100 exemplarzy wyszłej r. z jego powieści historycznej „Sierotki hetmańskie," na którą naznacza cenę 1 Złr. Złożył je również u p. Wilda, i uprasza redakcye „Przeglądu," „Dziennika literackiego" i „Głosu," ażeby raczyli pośredniczyć w jej rozsprzedaniu.

✕ Wkrótce ma być dane przez amatorów przedstawienie teatralne i zrobiono nam nadzieję, że dochód cały przeznaczony zostanie na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej." Urządzeniem tego przedstawienia zajmują się państwo Jaźw.... Uwzględniając cel, mamy nadzieję, że powszechność szczery weźmie udział.

✕ Otrzymaliśmy list z podpisem K., w którym pisarz tego staje gorąco w obronie autora artykułów umieszczonych w „Ognisku" *Starzy i młodzi*, i chociaż zapewnia uroczyście, że „pana W. W. wcale nie zna, ani panegiryku na cześć jego pisać nie myśli" — powstaje żywo na artykuł „Od młodzieży akademickiej wszechnicy Jagiellońskiej" w Nrze 5. „Czytelni" umieszczony, nazywając go porywczem i lekkomyślnem, również jak i korespondncyę w tymże samym przedmiocie umieszczoną w Dzienniku literackim. Autor listu tego chce jak powiada wstrzymać kolegów swoich w gorączkowym zapędzie i zastanowić nieumiarkowanych korespondentów. Powiada dalej, że protestacyę swą napisał „w imieniu znacznej większosci krakowskiej młodzieży."

Jeżeli tak jest, upraszamy szanownego korespondenta, ażeby i sam się podpisał i wymienił nam tych, w których imieniu przemawia.

⨯ Nadeszła nam korespondencya z Krakowa, której w całości nie podajemy, bo artykuł podobnej treści umieszczony już jest w dzisiejszym numerze, której jednak udzielimy treść. Mowa w niej o młodych, którzy ośmieliwszy się przybrać strój narodowy, zrzucają go znowu lekkomyślnie za lada przeciwnym wiaterkiem, za lada kpiącem słówkiem obojętnych na to. A jednak nie dla zabawki, nie dla próżności ubieramy się po narodowemu, ale dla zasady — wolno starszym rzecz tę traktować obojętnie, my im praw przepisywać nie możemy: lecz młodzi wszyscy powinni przybrać strój narodowy. Nie od razu zapewnie, bo to „z wyższych względów" nie zawsze jest możebnem, ale powoli, przy sprawianiu nowych sukień. Ci którzy tego nie czynią, są obojętnymi dla sprawy narodowej — lub też uważają przybranie się w czamarę, żupan i konfederatkę za komedyjkę, odgrywaną czasowo.

Ludziom tym brak cywilnej odwagi — a może często i czegoś więcej. Mianowicie zaś godni pogardy są ci, którzy strój swój do towarzystwa zastosowują, i przeciwko tym mianowicie występuje korespondent nasz z słusznem oburzeniem — przeciwko tym, „którzy przywdziawszy rano konfederatkę i czamarę i chodząc w tym stroju z całą pompą i przechwalaniem się postępowego zapatrywania się, przywdziewają po południu tużurek, aby nie popsuć harmonii zaproszonych na obiad gości — polaków, a wieczorem biorą frak, mając iść na wieczór do pani G..., która wyraźnie zapowiedziała, że nikogo w polskiej sukni nie przyjmie. Była to polka!"

Nie bawiąc się wcale w bocianów, wydobywających z powołania zanurzone w błocie owady; nie mając najmniejszego uprzedzenia do żadnej warstwy społeczeństwa, z bolem jednak wyznać nam wypada, że przykłady te nie są zmyślonemi, że tak się działo i dzieje — w zamożnych domach, domach polskich, które niezależne zupełnie i nie potrzebujące się oglądać na nic, powinni przodować w przeprowadzeniu w życie narodowych obyczajów i zwyczajów, a tymczasem dotąd po większej części są na to zupełnie obojętne, a często nawet przeciwne. Niechże się potem tacy nie dziwią, że nie mają sympatyi, że ich opinia publiczna potępia — że sądząc z pozorów nawet patryotyzmu im odmawia.

Lecz wróćmy do treści korespondencyi. Autor listu oburza się więc najbardziej przeciwko owym kameleonom; powiada, że je najstosowniej przyrównać można do poczwarek, zmieniających barwę zewnętrzną co chwila. Są one odbiciem tych duchów, o których powiedział poeta:

Rano pójdą za królem
Wieczór za konzulem —

W południe bezkrólewia wzchwalając szczęście, uczą się pojedynków na kulki i pięście.

⨯ W numerze ostatnim „Dziennika literackiego" jest na zakończenie epilog pięknej tragiedyi historycznej młodego poety naszego Józefa Szujskiego, w której tyle jest myśli wzniosłych i tak ładnie wypowiedzianych, że chcąc powtórzyć lepsze miejsca, trzebaby przytoczyć wszystko.

W epilogu, poeta opisując jak mu „nie wytrzymać już w klasztornej ciszy," jak więc wdziawszy na siebie kaptur mniszy idzie „w świata męt — bo ona woła" — powiada:

Pragnąłem mężów i czyny dać braci,
I z mogił ojców, z liści ich wawrzynów,
Czekałem męży z zadumanem czołem,
Z ręką, w takt myśli dążącą w świat czynów.

Czekałem — patrzę. W dziejów świata ruchu,
Czuję cię bliskim wielki czynów duchu,
Duchu, co zbudzasz śpiących w ciszy łożu,
Jak wielka burza, co huczy na morzu.
Czuję cię, witam, witam z duszy głębi,
Tę wielką przyszłość, co się lawą kłębi
By buchnąć w górę, jak wulkan spękany,
I zgniłe świata poobalać ściany.
Czuję i duch mój obraca się cały,
Ku mojej matce, ku mej pani białej.
I w trosce wielkiej patrzyłem do koła
Na serca braci, i na braci czoła,
Zle'm z dobrym ważył na sumienia szali,
Zapał i cnotę, słabość i upadki,
Słabi i silni, cnotliwi i mali
W duchu stanęli nad urną mej matki.....

Wtedy mi w dramat wiązać się poczęli,
Godzina czynu dźwiękła z dziejów tumu,
Drzałem — wyciągnion stanąłem śród tłumu,
Na wielkich szalach w dłoni archanioła
Z ciemnemi jaśni — i z czarnemi bieli
Się rozchybali w sprawie matki świętej,
A w górze ojców sądziły nas koła,
A pośród ojców sądził Wniebowzięty.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Otrzymaliśmy następne oświadczenie w sprawie zapowiedzianego *Noworocznika dla młodzieży polskiej na rok* 1861.

Zmuszony jestem oznajmić, że z przyczyn wcale niezależnych odemnie, Noworocznik ten *wydany być niemoże*. Kto złożył prenumeratę, raczy ją odebrać tą samą drogą, którą złożył.

Lwów 15 lutego 1861

Franciszek Waligórski.

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

1) Do składki u pana Ludwika Zadurowicza w Rożnowie:

P. Joanna Romaszkan	10 Złr. w. a.
„ Kajetan Krzysztofowicz	10 „ „ „
„ Józef Platzer	10 „ „ „
„ Felix Bohdanowicz	3 „ „ „
„ Konstanty Siewicki	2 „ „ „
„ Maria Zadurowicz	10 „ „ „
„ Antoni Z	10 „ „ „
„ Albert Z	5 „ „ „
„ Kajetan Z	5 „ „ „
razem	65 Złr. w. a.

2) Do składki u pani Anieli Młodnickiej w Mikołajowie:

P. Cyryla Płoszczak	1 Złr. w. a.
„ Ł. Z.	1 „ „ „
„ Wanda Kuźmińska	1 „ „ „
„ Aniela Młodnicka	5 „ „ „
razem	8 Złr. w. a.

3) Do puszki na ten cel urządzonej w Świtarzowie . . . . . . 7 Złr. w. a.
i 1 rubel papier.

wszystko więc razem: 80 Złr. w a.
i 1 rubl. ross. pap.

Lwów 28. lutego 1861. *K. C.*

Korespondencya redakcyi.

— Panu Alfredowi Szczp. w Krakowie. Artykułu „Tren nie polemika" nie otrzymaliśmy.

— Panu Fr. Eb. w Rzeszowie. Dzieła Słowackiego i Krasińskiego nabyć można w księgarni p. Karola Wilda we Lwowie.

W numerze ostatnim Czytelni, na końcu w odezwie od redakcyi, podaliśmy. że należytość półroczna wynosi 1 Złr., 47 ctw. — roczna 3 Złr. 67 ctw. Aby zapobiedz nieporozumieniom przypominamy, że to jest należytość przypadająca na tych tylko prenumeratorów naszych, którzy zapłaciwszy za cały rok przeszły, do końca lutego dziennik odbierać mieli. Tym z przeszłym numerem wyszła już prenumerata.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.